DOI: 10.14746/sh.2012.09.4.007

Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. IX (2012/4)
s. 143-166

Piotr Kowalewski
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Roman Lutman jako metodolog historii (cz. II)

Historia szczyci się bardzo starym rodowodem, sięgającym starożytnej Grecji, gdzie występowała pod nazwą Clio, będąc drugą z dziewięciu córek Zeusa i Mnemosyne[1]. Mimo to Jerzy Topolski stwierdza, że jeśli ktoś bardzo chciałby znaleźć jakiś dzień narodzin historii rozumianej jako nauki, to winien skierować swój wzrok raczej w okolice roku 1850[2]. Metaforycznie można powiedzieć, że do tego czasu znajdowała się Clio pod opieką swojej starszej siostry, będącej muzą poezji i filozofii[3]. Bardziej konkretnie zaś, stwierdzić należy, że w XIX w. dokonało się unaukowienie historiografii[4]. Co więcej, dokonało się ono przede wszystkim w krajach niemieckich[5].

Wszystko zaczęło się jednak we Francji, gdzie przy dźwiękach Marsylianki tworzyła się nowa Europa. Wydarzenia te tak opisał Alexis de Tocqueville:

[1] Zob. Z. Kubiak, *Mitologia Greków i Rzymian*, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 145-146 oraz J. Parandowski, *Bogowie olimpijscy*, [w:] *idem*, Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1989, s. 53-54

[2] J. Topolski, *Metodologia historii*, PWN, Warszawa 1984, s. 91.

[3] Jerzy Topolski stwierdził, że „w XVIII w. linia graniczna między historykiem a filozofem prawie nie istniała, natomiast wraz z rozwojem systematycznego kształcenia i powstaniem seminaryjnej dydaktyki historii uniwersyteckiej (najpierw w Niemczech, potem w innych krajach), a nawet szkoły krytyki źródłowej (*Ecole de Chartes*, 1823), powszechna staje się postać historyka zawodowego, uzbrojonego w zespół krytycznych reguł opartych przede wszystkim na wiedzy filologicznej i pomocniczych naukach historii" (*ibidem*, s. 85).

[4] G.G. Iggers, *Historiografia XX wieku. Przegląd kierunków badawczych*, przeł. A. Gadzała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 20.

[5] J. Kałążny, *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od późnego oświecenia do współczesności*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2003, s. 12.

> Przechodzę od epoki do epoki, aż do najgłębszej starożytności i nie zauważam niczego, co by przypominało to, co znajduje się przed moimi oczyma. Przeszłość nie rozświetla przyszłości, a umysł błądzi w mroku.[6]

Szczególnie to ostatnie zdanie wskazuje, że historia rozumiana od Cycerona jako *magistra vitae*[7], zawiodła. Nie była zdolna przygotować ludzi na wstrząs rewolucyjny i tym samym ujawniła niemożliwość spełnienia stawianego przed nią celu.

Tak jak dla nauki „ojców Kościoła" śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa jako wydarzenie w swej randze wyjątkowe i niepowtarzalne, wymusiło przejście od kolistej do liniowej koncepcji czasu, tak dla nowożytnej humanistyki takim wydarzeniem była rewolucja francuska[8]. Uznano po niej, że zdarzenia historyczne są zależne od konkretnego miejsca i czasu i tylko w jego kontekście mogą być opisywane jako sensowne. To właśnie owa „relatywizacja wszystkich zdarzeń" doprowadziła do „zużycia się prawdy *historia est magistra vitae*"[9]. Barykady Paryża uwolniły zatem dzieje od ich związku z przyszłością i nakazały im zwrot ku samym sobie. Odrodzona niczym feniks Clio miała już przed sobą nowy cel, którego nastanie w istocie przygotowywały już od dawna teksty racjonalistycznych filozofów oświecenia[10] i wykłady historiograficzne na uniwersytetach niemieckich[11]. Zasady unaukowionej hi-

[6] A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. B. Janicka, M. Król, Znak, Kraków-Warszawa 1996, t. 2, s. 341.

[7] Cicero, *De oratore*, II, c. 9, 36.

[8] Reinhard Koselleck tak wyraził tę myśl: „To właśnie rewolucja francuska ukształtowała oczywistość niemieckiej szkoły historycznej". Zob. R. Koselleck, *Semantyka historyczna*, przeł. W. Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001, s. 94.

[9] *Ibidem*, s. 95.

[10] Z tego punktu widzenia, jak zauważa Jerzy Topolski, praktycznie cała historiografia dziewiętnastowieczna może być traktowana jako kontynuacja „wcześniejszych erudycyjno-filozofujących tendencji, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę szkołę getyńską i dalszy rozwój niemieckiej nauki historycznej" (J. Topolski, *op. cit.*, s. 86).

[11] „Szczególnie istotna jest tutaj postać Ernsta Martina Chladeniusa (1715–1782), autora książki *Allgemeine Geschichtswissenschaft* opublikowanej w 1752 roku" (J. Topolski, *Od Achillesa do Béatrice de Planissolles. Zarys historii historiografii*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1998, s. 72-73). Z tego punktu widzenia, jak zauważa Jerzy Topolski, praktycznie cała historiografia dziewiętnastowieczna może być traktowana jako kontynuacja „wcześniejszych erudycyjno-filozofujących tendencji, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę szkołę getyńską i dalszy rozwój niemieckiej nauki historycznej". Warto przy tej okazji podkreślić rolę powstałego w 1809 r. uniwersytetu berlińskiego, z którego uczniowie Rankego rozproszyli się po całych Niemczech, niosąc ze sobą dyrektywy swego mistrza. Zob. G.G. Iggers, *op. cit.*, s. 23-25. W kwestii nowoczesnej organizacji i programu nauczania wśród niemieckich uczelni wyższych wyjątkową rolę pełnił tzw. Uniwersytet Humboldta, którego bardzo nowoczesna struktura mogła powstać (w 1809 r.) dzięki krótkiemu okresowi „przemian", jaki wytworzył się okresie

storiografii najdobitniej sformułował uznawany za twórcę niemieckiej szkoły historycznej Leopold von Ranke już w swojej pierwszej książkowej publikacji pisząc:

> Przypisano historii urząd sędziego przeszłości, pouczającego świat współczesny ku pożytkowi lat przyszłych: niniejsza próba nie zamierza sprawować takiego urzędu: pragnie tylko pokazać, jak właściwie było (*wie es eigentlich gewesen*).[12]

Synonimami dla „właściwie" (*eigentlich*) było „naprawdę" czyli „rzeczywiście". Od tej pory możliwość dotarcia do prawdziwych zdarzeń dziejowych stała się kamieniem węgielnym nowego kierunku, który zdominował, szczególnie w krajach niemieckich, historiografię — historyzmu[13]. Podstawową jego cechą było „uhistorycznienie" rzeczywistości przez związanie faktów z konkretnym czasem i miejscem i tym samym podkreślaniem ich indywidualnego (historycznego) charakteru[14]. Reinhard Koselleck stwierdził, że zapanował wtedy aksjomat jednorazowości[15]. Warto wspomnieć, że zdominował on całą humanistykę, którą zaczęto nazywać nauką idiograficzną[16]. Jednocześnie ten nowy historyzm niósł w sobie od samego początku widmo relatywizmu, dlatego podkreślanie możliwości i potrzeby osiągania obiektywizmu w badaniu stało się dla niego ścisłą koniecznością.

Najważniejszym celem nowego dziejopisarstwa było odgrodzenie się od wcześniejszych wzorców, które uznano już za „nienaukowe". Już Wolter podkreślał, że historia jest nauką o faktach przyjętych jako prawdziwe i tym różni się od opowieści fikcyjnych, które nazwał bajkami[17]. Chodziło zatem o zerwanie związków z Kalliope reprezentującą *ars poetica*, bowiem Clio w XIX w. bardzo starała się wymazać pierwszy człon z swego przydomku: *ars historica*.

---

napoleońskim między bitwami pod Tylżą a Lipskiem. Zob. H. Schnädelbach, *Filozofia w Niemczech 1831–1933*, przeł. K. Krzemieniowa, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1992, s. 43.

[12] „Man hat der Historie das Amt, die Vergangenheit zu richten, die Mitwelt zum Nutzen zukünftiger Jahre zu belehren, beigemessen: so hoher Ämter unterwindet sich gegenwärtiger Versuch nicht: er will bloß zeigen, wie es eigentlich gewesen" (L. von Ranke, *Geschichte der romanischen und germanischen Völker von 1494 bis 1514*, Leipzig 1984, s. VIII).

[13] Odnośnie do wieloznaczności tego pojęcia zob. M. Żywczyński, *Narodziny i dzieje pojęcia historyzmu (Troeltsch, Meinecke, Croce)*, „Historyka", t. 1, 1967, s. 51-72.

[14] E. Troeltsch, *Kryzys historyzmu*, [w:] *idem*, Religia, Kultura, Filozofia. Wybór pism, przeł. A. Przyłębski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 177-178.

[15] R. Koselleck, *op. cit*., s. 345.

[16] Za Windelbandem, który uznał, że to właśnie historyzm spełnia najpełniej model idiografizmu.

[17] Zob. A. Stern, *Philosophy of history and the problem of value*, Mouton & Co., The Hague 1962, s. 18.

Najbardziej naglącym zadaniem stało się więc oczyszczenie z bajek sporego rezerwuaru wiedzy historycznej przekazywanej w tradycji ustnej i dziełach wielkich klasyków. Metodą, która miała to umożliwić owe odmitologizowanie historiografii oraz dostarczyć jej nowych faktów, była szeroko zakrojona krytyka materiałów źródłowych. Oba te wymagania były w istocie przejawem dążenia do powiększenia wiedzy o przeszłości, czyli erudycji.

Obok kumulacji wiedzy o faktach, opartej na paradygmacie realizmu i indywidualizmu, drugim istotnym zadaniem historiografii XIX w. było ukształtowanie struktur faktów w narrację historyczną, przez co rozumiano opis genetyczny w porządku chronologicznym[18]. Nie rozwinęła się jednak żadna naukowa teoria dotycząca tworzenia takich struktur i zdawano się tutaj raczej na zdrowy rozsądek i intuicję. Nowa, ulepszona Clio nie zerwała zatem swojego związku z literaturą na poziomie narracji. Pewne innowacje w dziedzinie opisu struktur były powolnie wprowadzane przez pozytywizm[19]. W świetle nowszych badań należy jednak stwierdzić, iż wpływ tego prądu i zależnego od niego ewolucjonizmu na historiografię niemiecką był niewielki[20].

Niemiecka nauka historyczna nie była w stanie przedstawić teorii weryfikacji prawdziwości całych struktur historycznych inaczej, niż poprzez odwołanie się do prawdziwości tworzących je faktów, która była ugruntowana w krytycznym badaniu źródeł. W tym kontekście zakpił sobie z ojca historyzmu angielski historyk John Dalberg-Acton (1834–1902), który znany był z powiedzenia, że u Rankego wszystkie zdania są prawdziwe, a mimo to całość — fałszywa[21].

Jörn Rüsen wskazuje jednak, iż Ranke zdawał sobie sprawę z tego, że badanie historii jest nierozerwalnie związane z jej przedstawianiem i tym samym staje się tożsame z historiografią. Droysen podobnie wyartykułował tę myśl pisząc, że historie tworzy się przez jej opowiadanie. Z jednej strony zatem nowy model badania dziejów zbliża historyka do naukowca usiłującego wydobyć z przeszłości kilka suchych faktów, ale sposób ich przedstawienia wciąż ukazuje silny wpływ literatury na historiografię z jej dążeniem do rozwoju kategorii estetycznych (a w tym i retorycznych). Mimo, że działalność

[18] J. Topolski, *Metodologia historii*, s. 85.

[19] Termin ten jest jednak niezwykle przeładowany niejednorodnymi treściami, na co zwracał uwagę J. Topolski i A. Grabski, a co podsumowała J. Kolbuszewska, jednocześnie postulując odstąpienie od używania tego terminu w historiografii jako zbyt kłopotliwego. Zob. J. Kolbuszewska, *Mutacja modernistyczna w historiografii polskiej (przełom XIX i XX wieku)*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2005, s. 19 i n.

[20] Wskazuje na to Andrzej F. Grabski odwołując się do Johanna G. Droysena. Zob. A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, wprowadzenie R. Stobiecki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2003, s. 550 i n.

[21] J. Topolski, *Od Achillesa do Beatrice de Planissolles*, s. 100.

historyka i artysty wypływa z tej samej dyspozycji ludzkiego ducha (Schiller), to jednak dowolność historyka jest ograniczona przez jego naukowe dążenie do poznania i przedstawienia prawdy obiektywnej[22].

Takie przejście od literatury do historiografii, polegające na estetyzacji tej ostatniej, jest bardzo wyraźnie widoczne w uważanej za „teoretyczny fundament historyzmu"[23] rozprawie Wilhelma von Humboldta *O zadaniu historiografa* (1821), w której formułuje on postulat hermeneutycznego opracowywania źródeł historycznych[24]. Rozwinięciem i urozmaiceniem tych prądów w XIX-wiecznej historiografii niemieckiej były „teoretyczne teksty Georga Gottfrieda Gervinusa przedstawiające koncepcje obiektywnej stronniczości historyka oraz krytykującego go Johanna Gustawa Droysena, rozwijającego idee Rankego, dla którego historia jest także sztuką, nigdy nie przestając być nauką, co ją właśnie wyróżnia spośród innych nauk[25]. Oryginalnym wkładem Droysena, za który tak cenił go później Dilthey[26], było podkreślanie roli narracji historycznej, która łącząc informacje o przeszłości, nadaje im sens, jakiego same źródła nie zawierają[27]. Ta część jego metodologii, w której wskazywał na trudności w ujęciu prawdy historycznej, wynikające z wyprzedzającego jego czasy spostrzeżenia, że dostęp do wszelkiego poznania jest uwarunkowany strukturami języka. Ostatecznie wynika z tego spostrzeżenia teza iż, historyk nie jest w stanie „odbijać przeszłości" a jedynie tworzy jej językowy obraz[28]. Należy przeto stwierdzić, że próba oddzielenia historiografii od literatury nigdy nie zakończyła się pełnym sukcesem, gdyż nie było wątpliwości, że właściwą strukturą przedstawienia historycznego jest „opowieść".

[22] J. Rüsen twierdzi, że w myśl unaukowienia historiografii, zamiast dawnej ozdobnej retoryki pojawiała się w historii bardziej zdystansowana oraz syntetyzująca estetyka, tak jak w dziełach Rankego i Droysena. Zob. J. Rüsen, *Jak można rozumnie pisać historię? O stosunku narracyjności i stosowania teorii w nauce historii*, [w:] J. Kałążny, *op. cit*., s. 315-348.

[23] J. Kałążny, *op. cit*., s. 23.

[24] W. von Humboldt, *O zadaniu historiografa*, [w:] J. Kałążny, *op. cit*., s. 66.

[25] J. Kałążny, *op. cit*., s. 25.

[26] W. Dilthey, *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*, przeł. E. Paczkowska-Łagowska, słowo/terytoria obraz, Gdańsk 2004, s. 40 -52.

[27] J.G. Droysen, *Historyka (fragmenty)*, [w:] J. Kałążny, *op. cit*., s. 109-111.

[28] J. Topolski, *Narracja i rozumienie u Johanna Gustawa Droysena*, [w:] *idem*, Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej, Oficyna Wydawnicza Rytm, Poznań 2008, s. 17-37.

Z drugiej strony idealny schemat historii Rankego, oparty na neutralności etycznej[29] rugującej z historii sądy wartościujące[30], uginał się coraz bardziej wraz z aktywnością zaangażowanych politycznie historyków szkoły małoniemieckiej (szczególnie Sybela i Treitschkego), nawiązującej do Gervinusa usiłującego połączyć stronniczość w stosunku do teraźniejszości z obiektywnością odnośnie do przeszłości. Jednak po osiągnięciu w 1871 r. celu tych historyków, jakim było stworzenie jednolitego niemieckiego państwa narodowego, w latach osiemdziesiątych w historiografii nastąpił „renesans" Rankego. Sięgnięto do jego idei obiektywizmu rozumianej jako bezstronność przedstawienia i do jego koncepcji prymatu historii politycznej państw, zastępując je jednak „narodami" walczącymi o swoje przetrwanie. Taki kierunek, kosztem historii społecznej tak niegdyś cenionej w Niemczech, zachował „swe paradygmatyczne znaczenie w teorii historii i historiograficznej praktyce aż do późnych lat 50-tych XX wieku"[31]. Jerzy Kałążny zauważa jednak, że mimo iż w tym czasie pojawiły się ciekawe propozycje Burchardta, Webera czy Lamprechta, to w centrum zainteresowań pozostawały zagadnienia polityczne.

Generalnie historycy sądzili prawie powszechnie w XIX stuleciu, że odkrywają i opisują minioną rzeczywistość „taką jaka była". Sądzili, że drogę do prawdy otworzyła im wnikliwa krytyka źródłowa i tworzone w duchu obiektywizmu etycznego narracje, w których intuicyjnie odkrywali idee sterujące dziejami. Idee te zresztą, takie jak idea odzyskania niepodległości w Polsce, idea imperium w Anglii, czy idea ducha aryjskiego w Niemczech, uznane za realne pozwalały im uchylać się przed relatywizmem, do którego konsekwentny historycyzm musiał prowadzić. Tak też czynił już sam Ranke, powołując się na autorytet idei Boga.

Kwestia interpretacji nie była badana przez historyków skupionych na kronikarskiej narracji faktograficznej i każdy dziejopis dysponował w tej kwestii sporą dowolnością, biorąc pod uwagę swoje przekonania i wartości uznawane za prawdziwe przez jego szeroko rozumiane otoczenie. Skutkowało to tym, że świadomie lub nie oddawał stery swojej narracji w ręce wartości, które wyznawał. W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. dostrzeżono, że taki stan rzeczy w istotny sposób zagraża „naukowości" całej nauki hi-

[29] Roman Lutman przywołuje w tym aspekcie słynne zdanie Rankego: „sich selbst gleichsam auszulöschen, um nur Dinge reden zu lassem" (Zob. L. Ranke, *Englische Geschichte vornehmlich im siebzehnten Jahrhundert*, Leipzig 1870, s. 103). Zob.: R. Lutman, *Zagadnienie prawdy w historii*, [w:] Historycy o historii: Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego, t. 2: 1918-1939, zebrał, wstępem i komentarzem opatrzył M.H. Serejski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966, s. 176.

[30] Później, zwracając uwagę na odmienność nauk przyrodniczych od humanistycznych, Dilthey programowo dopuści możliwość sądów wartościujących w tych drugich.

[31] J. Kałążny, *op. cit*., s. 26.

storycznej. Wiązało się to z rozbudzeniem refleksji teoretycznej dotyczącej wszystkich nauk humanistycznych, które było owocem tzw. reakcji antypozytywistycznej.

Jerzy Topolski, który przeniósł na grunt historiografii z literatury koncepcję przełomu antypozytywistycznego[32], pisał o tym w ten sposób:

> Pisarstwo historyczne drugiej połowy XIX w. pozostaje przede wszystkim pod wpływem pozytywizmu, kierunku, który odrzucając metafizykę i żądając trzeźwości, ścisłego liczenia się z faktami, opanował ówczesną myśl filozoficzną i naukową, wnikając głęboko do życia codziennego. Żądając trzymania się faktów, a więc nie wychodzenia poza wiadomości źródłowe, pozytywizm umacniał w konsekwencji nurt erudycyjny w historii i dawał mu bardziej nowoczesne podstawy.[33]

W ostatnim zdaniu zawarł, jak się wydaje istotę problemu, uzasadniając swoje podkreślenie roli pozytywizmu. Jest on przedłużeniem i rozwinięciem wcześniejszego nurtu erudycyjnego, który stworzył historyzm i dąży nie do obalenia historyzmu poprzez stworzenie nowego paradygmatu, ale raczej do jego obrony przed coraz bardziej ujawnianym zagrożeniem relatywizmem, którego źródeł upatruje w założeniach metodologicznych. W związku z tym przezwyciężanie tez pozytywizmu uderzało także w podstawy historyzmu i historii wydarzeniowej, obnażając naiwność wiary w wiedzę zdobywaną przez indukcyjne kumulowanie odosobnionych faktów. Działo się tak, mimo że większość historyków pozostała obojętna na pisarstwo pozytywistyczne, które nie mogło jej wiele zaproponować poza konstruowaniem narracji opartej na ewolucyjnych prawach.

Wynikało to z faktu, że większość historyków była w pewnym stopniu nastawiona „pozytywnie" na długo zanim A. Comte wydał *Cours de philosophie positive* (1830–1842), a J.S. Mill rozwinął empiryzm indukcyjny (1843). Nowa moda intelektualna Europy przeniosła co prawda pojęcie faktu do historii z nauk przyrodniczych, ale przecież historiografia już od drugiej ćwierci XIX w. była w istocie „faktograficzna"[34]. Pewną nowością było zastosowanie do opracowania takiego zbioru zdarzeń metody porównawczej, ale ta, po pierwsze, nie była przydatna dla historii politycznej, a po drugie nie dawała się w pełni pogodzić z koncepcją idiograficzności. Ponadto Comte, opisując jednak społeczne stadia rozwoju, kompletnie nie liczył się on z materiałem

[32] Dla jasności warto powiedzieć, iż mówienie o przełomie antypozytywistycznym na gruncie historiografii jest pewnym nadużyciem spowodowanym przejęciem wzorców terminologicznych z historii literatury i filozofii — zwraca na to wyraźnie uwagę Jolanta Kolbuszowska. Zob. J. Kolbuszewska, *Mutacja modernistyczna*, Łódź 2005, s. 15-24.

[33] J. Topolski, *Metodologia historii*, s.96

[34] *Ibidem*, s. 100.

historycznym i dlatego uzyskane prze niego „prawa rozwoju" musiały budzić obiekcje w środowisku historycznym[35]. Nie należy zapominać, że w XIX w. historycy postrzegali już swoją naukę jako autonomiczną, dysponującą własną teoria i własnym aparatem pojęciowym, równą rangą filozofii oraz naukom przyrodniczym[36].

Jerzy Topolski, który niejednokrotnie przeceniał znaczenie pozytywizmu na historiografię, trafnie stwierdza, że:

> [...] po pewnym ożywieniu, jakie przyniosło samo powstanie metodologii pozytywistycznej, wśród szerokich rzesz historyków nastąpił niepokojący zanik zainteresowania metodologią własnej dyscypliny. Tylko nieliczni dostrzegali, że obok historii, gdy zajęła się ona swym „morzem faktów", następował rozwój wielu nauk zajmujących się człowiekiem i społeczeństwem, co stwarzało dla całości nauk społecznych nową sytuację.[37]

Metodologiczna krytyka pozytywizmu i erudycyjnego historyzmu nadeszła od myślicieli niebędących zawodowymi historykami, ale jednak korzystającymi z ich dorobku i znających właściwe im metody — od filozofów (i w pewniej mierze socjologów). Z trudem ich pomysły oddziaływały na świadomość historyków i dlatego, można stwierdzić, że prawie cały wiek XIX[38] upłynął w historiografii stale podnoszącej swój uniwersytecko-naukowy charakter pod znakiem historyzmu.[39]

Filozoficzną krytykę tego nurtu wyartykułowało przede wszystkim trzech znaczących filozofów: Nietzsche w *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia* (1874)[40], Dilthey w swym dziele *O budowie świata historycznego w naukach humanistycznych* (1883) i Simmel tytułem *Problematyka filozofii dziejów* (1892). Jerzy Kałążny stwierdza jednak, iż głosy te nie przezwyciężyły „dominującego aż do lat pięćdziesiątych XX wieku historycznego relatywizmu, wyrażającego się w koncepcji Troeltscha (*Der Historismus und seine Probleme*,

[35] Np. wielu historyków zauważało ze proces wyjaśniania w historii nie może obyć się bez odwołania do zasad psychiki indywidualnego człowieka.

[36] J. Kałążny, *op. cit*., s. 8.

[37] J. Topolski, *Metodologia historii*, s. 105-106.

[38] Przynajmniej od Leopolda von Rankego.

[39] Należy jednak wciąż pamiętać, że jest to pojęcie bardzo wieloznaczne. Zob. J. Topolski, *Metodologia historii*, s. 111 i *idem*, *Od Achillesa do Beatrice de Planissolles*, s. 88.

[40] Zob.: E. Wolicka, *Historia jako genealogia. Fryderyka Nietzschego projekt przezwyciężenia nędzy XIX-wiecznych historyzmów*, [w:] Już się ma pod koniec starożytnemu światu...: zmierzch, schyłek, upadek w historii sztuki, materiały Seminarium Metodologicznego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Nieborów 5–7 listopada *1998*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1999, s. 87-104.

[w:] *idem*, Gesammelte Schriften) (1922)"[41], który także podzielał poglądy antypozytywistów[42].

Tak jak historyzm i pozytywizm był przedłużeniem oświeceniowej pewności, że naukowo można opisać i wyjaśnić prawa rządzące światem i następnie użyć ich dla budowy lepszego społeczeństwa, tak reakcja antypozytywistyczna zrodziła się z negacji i wiodła do sceptycyzmu[43]. Dodać należy, że na gruncie nauk historycznych ów sceptycyzm wynikał z obecnego od dawna w historyzmie widma zrelatywizowania rzeczywistości do bezładnego systemu jednostkowych faktów.

Zagrożenie relatywizmem spowodowało, paradoksalnie, odwrót od historiografii erudycyjnej i zwrot ku ujęciom syntetyzującym, które przecież proponował także, choć w innej postaci, pozytywizm. Wymagało to nie tylko zerwania z postępującą specjalizacją w obrębie nauki historycznej, ale także zainteresowania osiągnięciami innych nauk humanistycznych. Było to szczególnie istotne dla metodologii historycznej, gdyż takie nauki jak socjologia czy psychologia rozwinęły swoją metodę w ścisłym związku z teoriami, co nie pozostało bez wpływu na epistemologię historyczną. Dobrym przykładem jest tutaj osoba ucznia Johanna Droysena, Ottona Hintzego, który sprzeciwiał się dominacji historii politycznej i postulował otwarcie historii na nauki społeczne, w szczególności socjologię Maksa Webera, i sięgnięcia do ich metod oraz koncepcji badawczych[44]. Podobne postulaty wysunął później Roman Lutman.

Historia wpisywała się tutaj w ogólną sytuację nauk humanistycznych, które zagrożone relatywizmem walczyły o swoją niezależność od nauk przyrodniczych i których przedstawiciele zaczęli pod wpływem filozofii zauważać, że mają do czynienia nie tylko z materiałem badawczym innego rodzaju, ale też, że są im potrzebne odmienne metody do jego analizy. Topolski zauważa także, że impulsy do walki z prymatem metodologicznego wzoru nauk przyrodniczych[45], w którym historykowi:

---

[41] J. Kałążny, *op. cit.*, s. 31.

[42] A.F. Grabski, *op. cit.*, s. 344.

[43] Jerzy Topolski pisał o trzech rodzajach sceptycyzmu wobec pozytywizmu w filozofii (Saint-Simona, Comte'a, Milla, Spencera i innych), jako praktycznego poszukiwania ewolucyjnych prawidłowości w dziejach oraz jako postawę metodologicznego obiektywizmu opartego na indukcjonizmie (J. Topolski, *Metodologia historii*, s. 103). Natomiast A.F. Grabski ujmuje pozytywizm jako: a) filozofię Comte'a, b) postawę metodologiczną, c) światopogląd i styl kultury charakterystyczny dla drugiej połowy XIX w. Wydaje się, że najbardziej pojemna semantycznie definicja „c" jest także najbardziej adekwatna (A.F. Grabski, *op. cit.*, s. 520 i n).

[44] J. Kałążny, *op. cit.*, s. 32-33.

[45] Choć nie wszyscy uważali taką walkę za właściwą, na gruncie polskim chociażby Franciszek Bujak sugerował, że historia powinna upodobnić się do nauk przyrodniczych, jeśli ma pozostać nauką.

> [...] nakazywano jedynie pasywnie „odbijać" zanotowane przez źródła fakty-cegiełki, przyszły na grunt historii przede wszystkim ze strony filozofii, przeżywającej od przełomu XIX i XX w., szczególnie w dziedzinie gnoseologiczno-metodologicznej, wybitny rozkwit.[46]

Widać to szczególnie wyraźnie w nauce niemieckiej, gdzie 1894 r. Windelband zaproponował zastąpienie obowiązującego podziału ze względu na przedmiot na nauki przyrodnicze (*Naturwissenschaften*) i nauki o duchu (*Geisteswissenschaften*), podziałem na nauki dotyczące tego, co jednostkowe (nauki idiograficzne) i nauki starające się ustalić prawa (nauki nomotetyczne)[47]. Za najbardziej reprezentatywną dla nauk idiograficznych uznał Windelband historię, co widać już w tytule jego rozprawy *Geschichte und Naturwissenschaften* (1884)[48]. Dodatkowo Dilthey, ze względu na metodę, wyraźnie rozróżnił nauki przyrodnicze starające się rzeczywistość wyjaśniać i humanistyczne, które chcą ją rozumieć. To rozróżnienie było też zaaprobowane przez Lutmana, który wskazywał, że w samej historiografii obecne są oba te nurty i ich cele.

Przeciwstawiając się racjonalizacji całej rzeczywistości wobec dominacji scjentyzmu, zwrócono uwagę na związki z życiem, społeczeństwem i uznawanymi przez nie wartościami i zaproponowano zastąpienie empirycznego indukcjonizmu poznaniem intuicyjnym. Takie „wczuwanie się" w zjawiska kulturowe i tworzących ich indywidualnych ludzi za cel musiało obrać nie wyjaśnienie genetyczne przyczyn i skutków, ale bezpośrednie zrozumienie. Świetnym tego przykładem na gruncie filozoficznym były poglądy Edmunda Husserla i Henri Bergsona. Także zawodowi historycy, jeśli gotowi byli przeciwstawiać się historii politycznej uprawianej według zasad historyzmu, to czynili to, odwołując się do poznania intuicyjnego i przypisywali historykom moc „wnikania" w umysły postaci historycznych. W centrum zainteresowania stanął zatem człowiek, zamiast państwa lub narodu.

Takie też poglądy wyznawali dwaj najważniejsi dla polskiej metodologii historii początku XX w. fachowi historycy: Marceli Handelsman, który był autorem jedynego właściwie w dwudziestoleciu międzywojennym podręcznika z metodologii historii oraz Stanisław Zakrzewski, którego staraniem ukazało się tłumaczenie popularnego *Wstępu do badań historycznych* Langlois i Seignobos[49], a który był promotorem rozprawy doktorskiej Lutmana. Szcze-

[46] J. Topolski, *Metodologia historii*, s. 108.

[47] *Ibidem*, s. 118.

[48] J. Serczyk, *25 wieków historii: historycy i ich dzieła*, Wydawnictwo UMK, Toruń, 1994, s. 347.

[49] Ch.V. Langlois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, przeł. W. Górkowa, z przedmową S. Zakrzewskiego, Zakład Nar. im.Ossolińskich, Lwów 1912. W tej pracy podob-

gólnie zatem tego drugiego można uznać za nauczyciela młodego Romana Lutmana, który jednak nie podążył drogą wytyczoną przez autorytet swojego mistrza, ani jakiegokolwiek innego polskiego badacza.

W swoich rozważaniach metodologicznych sięgnął on do tych, którzy opracowali najważniejsze koncepcje w jego czasie, a byli to Benedetto Croce (1866–1952), Heinrich Rickert (1858–1936), Wilhelm Dilthey (1833–1911), Max Weber (1864–1920) i Georg Simmel (1858–1918)[50]. Roman Lutman w swoich artykułach wymienia wszystkie te postaci, zdając się jednak szczególnym szacunkiem darzyć trzy ostatnie i to oni zdają się stanowić jego główne źródło inspiracji we wczesnym okresie twórczości. Należy jednak wspomnieć, że także jego znajomość filozofii neokantowskiej była gruntowna i w swoich wczesnych pracach metodologicznych przywołuje bardzo często Heinricha Rickerta i pozostającego pod jego wpływem Georga Mehlisa (1878–1942). Natomiast Weber jest przywołany tylko kilkakrotnie, ale w kontekstach, które sugerują, że polski uczony pozostawał pod dużym wpływem niemieckiego „socjologa".

Henryk Olszewski twierdzi, że w kręgu niemieckojęzycznym większy wpływ na praktykę historyczną wywarli tylko Dilthey i Rickert[51]. Lutman wykazuje jednak, że wpływ Diltheya odnosił się raczej do historii literatury i kultury, wskazując tutaj na terenie Polski postać Zygmunta Łempickiego, natomiast oddziaływanie Rickerta na historiografię było pośrednie i odbywało się przez koncepcję obiektywnych wartości kulturalnych[52]. Hans Schleier natomiast uważa, że właśnie dlatego można okres od lat 80. XIX wieku do 50. XX wieku traktować jako jednorodną całość gdyż odznaczał się on „dominacją historyzmu mającego metodologiczne i teoriopoznawcze podstawy w neokantyzmie i Diltheyowskiej hermeneutyce filozoficznej oraz stosował metody idiograficzno-rozumiejące w interpretowaniu procesów historycznych"[53].

Należy jednak zwrócić od razu uwagę, że polskiego metodologa nie zajmowało krytykowanie pozytywistycznych idei postępu, które od samego

---

nie jak w *Historyce* Handelsmana podkreśla się także konieczność dbania o „harmonię wśród faktów", ale ma ona charakter wtórny wobec zgodności z materiałem źródłowym. Lutman nie wprowadził zatem kategorii kompletnie nowej, lecz tylko zmienił proporcje, tej „harmonii" przypisując miejsce pierwszorzędne. Było to jednak rozwiązanie rewolucyjne.

[50] Zdaniem J. Kałążnego „tym co łączy tak przecież różne ujęcia badawcze, jest traktowanie analizy, a nie narracji jako koniecznego warunku naukowej racjonalności" (J. Kałążny, *op. cit*., s. 33).

[51] H. Olszewski, *Nauka historii w upadku: studium o historiografii i ideologii historycznej w imperialistycznych Niemczech*, PWN, Warszawa 1982, s. 55

[52] R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne historii*, [w:] Historycy o Historii, T. 2, s. 174.

[53] Zob. J. Kałążny, *op. cit*., s. 33.

początku budziły niechęć historyków fachowych i negowała je także większość polskich historiografów, ale skupiał się on na analizie dużo bardziej subtelnych i kontrowersyjnych aspektów poznania historycznego, podejmując refleksję nad podstawowym zagadnieniem możliwości zdobycia wiedzy prawdziwej w historii i tym samym ukonstytuowania jej jako nauki.

Roman Lutman był świadom wagi tych rozstrzygnięć teoretycznych i podkreślał z całą stanowczością, że od nich właśnie zależy ogólny kierunek badań prowadzony przez danego historyka i nie zmienia tej sytuacji fakt, że rozstrzygnięcia te mogą być nieuświadomione. Z tego powodu tak bardzo podkreślał konieczność zbliżenia się do filozofii (i innych nauk humanistycznych), sam dając przykład swym świetnym wyrobieniem filozoficznym.

Wystarczy jeden rzut oka na sylwetki filozofów i historyków, których nazwiska przywołuje Lutman w swoich przedwojennych artykułach, aby upewnić się w jego szerokich zainteresowaniach. Katalog ten obejmuje takich uczonych, jak: Droysen, Lorenz, Bernheim, Feder, Bauer, de Smedt, Langlois, Seignobos, Berr, Xenopol, Handelsman, Meyer, Simmel, Ranke, Lamprecht, Wundt, Dilthey, Frischeisen-Kohler, Rickert, Troeltsch, Kant, Lessing, Croce, Windelband, Łappo-Danilewskij, Stein, Menger, Sternberg, Hegel, Fichte, Schelling, Schopenhauer, Nietzsche, Pichler, Bergson, Breysig, Spengler, Wells, Mehlis, Sprangler, Sternberg, Weber, Łempicki, Schmoller, Barth, Bujak, Barker, Fagniez. Szczególną estymą w tym szanownym gronie cieszyli się Wilhelm Dilthey i Georg Simmel, wymienieni po 9 razy. W swoim pierwszym tekście przywołuje ich jako krytyków „naiwnego realizmu", na który nie zdobyli się fachowi historycy. Zauważa także, że w dziedzinie poznania historycznego badania epistemologiczne przywiodły tych filozofów do „mniej lub więcej wyraźnego sceptycyzmu"[54].

Dilthey już w tytule swojego podstawowego dzieła odniósł się do „nauk humanistycznych", które budują świat historyczny, jest zatem oczywiste, że stanowi on pewnego rodzaju konstrukcję. Jednocześnie odrzucił myśl iż to konstruowanie ma być wynikiem jakiejś filozofii dziejów, jak miało to miejsce u Hegla. Konsekwentnie odrzucał dziejową metafizykę, chętniej powołując się na dzieła zawodowych historyków niemieckich niż filozofów dziejów[55]. Odejście od spekulacji metafizycznych[56] w *Lebensphilosophie* nie oznaczało jednak przyjęcia stanowiska pozytywistycznego, bowiem jednocześnie Dilthey krytykował niepełność indukcji i jej nieprzydatność w ujmowaniu „całości"[57].

[54] R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne*, s. 182.

[55] E. Paczkowska-Łagowska, *Prymat rozumu historycznego*, [w:] W. Dilthey, *op. cit*., s. 350.

[56] W. Dilthey, *op. cit*., s. 55.

[57] J. Topolski, *Metodologia historii*, s. 112.

Oparł on swoją koncepcję metodologiczną na pojęciu „przeżycia" (*Erlebnis*), które pozwala nam poznać własne głębie i „rozumienia", „wniknąć w przeżycia innych ludzi dzięki odwołaniu się do zasobu własnych przeżyć", czyli jest odnajdywaniem Ja w Ty[58].

Tym, co bezpośrednio dane jest w doświadczeniu, mogą być tylko przeżycia, i to one stanowią fundament wszelkiego poznania[59]. Są one abstrakcjami utworzonymi przez zmieszanie zmysłów i świadomości, i nie oznaczają bezpośrednio rzeczywistości, choć ta jest w nich dla celów praktycznych zakładana (stanowi ona bowiem spoiwo przeżyć!). Te praktyczne założenia, czyli rzeczywiste obiekty, chcą badać nauki przyrodnicze, natomiast nauki historyczne muszą skupić się na przeżyciach, szczególnie jeśli chcą dotrzeć do istoty życia, pojmowanego jako dynamiczny proces obiektywizacji ducha[60]. Dilthey pisze:

> Wszelka wartość życia zawiera się bowiem w tym, co podlega przeżywaniu, i wokół niej obraca się cały zewnętrzny zgiełk dziejów. Pojawiają się tu cele, o których przyroda nic nie wie. Wola prowadzi tu do rozwoju, kształtowania.[61]

W związku z tym badanie historyczne musi niejako wychodzić zawsze od człowieka i badać jego wolę. Dlatego najważniejszą kategorią pisarstwa historycznego była dla Diltheya biografia[62], bowiem człowiek i jego narracja o własnym życiu stanowiła dla niego „pratworzywo świata historycznego"[63].

Mimo tej podstawowej roli biografii Dilthey wymagał, aby zawsze każdy opis historyczny odwoływał się do całości rzeczywistości, a nie do jej fragmentu. Wielki wpływ na takie ujęcie historii miał Droysen, który „pierwszy zastosował w celach metodologicznych hermeneutyczną teorię" i Humboldt, który „jako pierwszy pojmuje, że historyk, pomimo uzależnienia od przedmiotu, tworzy jednak z własnego wnętrza"[64]. Nie związali oni jednak problemu dziejów z problemem epistemologicznym Kanta i dlatego nie udało im się dotrzeć do poznania „możliwości obiektywnej wiedzy humanistycznej"[65]. Sam Dilthey w tym celu szeroko zaprojektował swoją „krytykę pozna-

[58] W. Dilthey, *op. cit*., s. 20, 70 i 172.

[59] *Ibidem*, s. 21.

[60] *Ibidem*, s. 27-28 i s. 70-71.

[61] *Ibidem*, s. 23.

[62] *Ibidem*, s. 245-248.

[63] E. Paczkowska-Łagowska, *op. cit*., s. 352.

[64] W. Dilthey, *op. cit*., s. 65.

[65] *Ibidem*, s. 66.

nia historycznego", której jednak, jak słusznie podkreśla Lutman, nigdy nie dokończył[66].

Produktem tej krytyki miała być autonomiczna metoda nauk humanistycznych i uzasadnienie w niej możliwości obiektywnej wiedzy historycznej[67]. Wiedza taka musi być oparta na rozumieniu, bowiem „dopiero rozumienie znosi ograniczenie przeżycia indywidualnego"[68] i to rozumieniu historycznym, bowiem człowiek może zrozumieć dzieje tylko dlatego, że sam jest istotą historyczną. Sam Dilthey uważał, że takie podejście jest pewną rewolucją, jednak dziś zdaje się, że jest po prostu ciekawą wariacją idealizmu, który był jednocześnie „hermeneutyką życia". Tak pisze o tym sam niemiecki psycholog i filozof, konkludując swój *Plan Kontynuacji „Budowy świata historycznego w naukach humanistycznych"*:

> Wcześniej zwykło się ujmować życie, wychodząc od świata. Jedyna droga, jaka istnieje, prowadzi jednak od interpretacji życia do świata. Życie zaś istnieje tylko w przeżywaniu, rozumieniu i historycznym ujmowaniu. [...] Jesteśmy otwarci na możliwość, że sens i znaczenie powstają dopiero w człowieku i jego dziejach. Jakkolwiek nie w człowieku odosobnionym, lecz w człowieku historycznym. Człowiek jest bowiem istotą historyczną.[69]

Oznacza to także, że jest on istotą czasową i jednorazową, wysiłkiem woli kształtując się spośród niezliczonych możliwości. Dilthey rozumie to jako „wypełnienie teraźniejszością", która „obecna jest zawsze i nic innego nie jest obecne, jak tylko to co się w niej pojawia"[70]. W tym ujęciu teraźniejszość jawi się zawsze jako właściwa perspektywa, z której spoglądamy wstecz i która w ten sposób determinuje poznanie historyczne. Do tego ujęcia nawiązał później Roman Lutman, pisząc, że właściwie każde pokolenie tworzy swoją interpretację dziejów[71].

Mimo jednak wszystkich tych wniosków sprowadzających się do tezy, że wiedza o świecie dziejowym możliwa jest tylko immanentnie, od wewnątrz, dzięki naszemu zakorzenieniu w życiu i nieustannym przeżywaniu go; Dilthey był niewzruszenie przekonany, iż wiedza ta może uzyskać status obiektywności i powszechną ważność[72]. Zatem podobnie jak wszyscy historycy piszący w duchu historyzmu, choć uznawał niepowtarzalność rzeczywistości

[66] R. Lutman, *Zagadnienie prawdy*, s. 175.

[67] W. Dilthey, *op. cit*., 76.

[68] *Ibidem*, s. 104.

[69] *Ibidem*, s. 307.

[70] *Ibidem*, s. 174-175

[71] R. Lutman, *Podstawy metodologiczne*, s. 28.

[72] E. Paczkowska-Łagowska, *op. cit*., s. 352.

dziejowej, jej zdeterminowanie przez współczesność i osobowość badacza, to jednak zarzekał się, iż może ona dotrzeć do prawdy, czym dystansował się wobec skrajnych przemyśleń Nietzschego[73].

Lutman zdawał się cenić rozumowanie Diltheya, ale nie zgadzał się z jego wnioskami dotyczącymi nauki historycznej, pisząc, że „może słuszne byłoby przeniesienie i w tę dziedzinę sceptycyzmu, z jakim odniósł się Dilthey do usiłowań filozofii zmierzających do rozwiązania problemów życiowych i stworzenia jednolitego światopoglądu"[74]. Tymczasem niemiecki filozof w nauce o dziejach postanowił ów sceptycyzm kamuflować i chyba dlatego Georg Mish pisze o „chwiejności postaci Diltheya"[75]. Także i z tego powodu postacią centralną *Zagadnienia prawdy w historii* został Georg Simmel, który zdaniem Lutmana „jasno i wyraźnie przeciwstawił się dotychczasowemu realistycznemu pojmowaniu prawdy historycznej jako zgodności z rzeczywistością"[76].

To ten uczony zasługuje na uwagę, bowiem jako pierwszy pokazał „nagi" sceptycyzm poznawczy, który logicznie cały czas groził epistemologii nauki o dziejach. Pogląd ten Lutman nie tylko przejął, ale i stał się on centralną ideą jego pierwszego wystąpienia metodologicznego. Z tych przyczyn należy szerzej omówić poglądy Georga Simmla, tym bardziej, że ten którego Max Weber nazywał „najważniejszym współczesnym filozofem"[77], dziś nie cieszy się wielką uwagą teoretyków wiedzy.

Już w *Przedmowie* do swojej książki *Zagadnienia filozofii dziejów* napisał, że jego głównym celem jest „przygotowanie do krytyki teoretyczno poznawczej wobec empirii historycznej"[78]. Dalej ujawnił, że sam pozostaje na gruncie stanowiska formalnego, w myśl którego poznanie historyczne jest tylko wyobrażeniem, które rzutujemy z własnej duszy na dusze innych i dla któ-

[73] Nietzsche w *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia* krytykuje przede wszystkim historyzm jako pogląd, który z historii czyni zasadę życia (por. H. Schnädelbach, *op. cit*., s. 63), ale przy okazji godzi także (za Grillparzerem) w prawdę obiektywną i historię rozumianą jako dążenie do niej. Zob.: F. Nietzsche, *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, [w:] F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, przeł. L. Staff, Kraków 2003, s. 124-126. Dilthey krytykował także teorię dziejów swojego kolegi z uniwersytetu w Berlinie Georga Simmla, który twierdził, że historyk nie odkrywa formy rzeczywistości dziejowej w swoim historycznym wnętrzu, ale który tą formę sam kształtuje (W. Dilthey, *op. cit*. s. 264).

[74] R. Lutman, *Zagadnienie prawdy*, s. 183.

[75] G. Misch, *Dilthey: Myśl i dzieło*, [w:] Wokół rozumienia. Studia i szkice z hermeneutyki, przeł. G. Sowinski, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 1993, s. 39.

[76] R. Lutman, *Zagadnienie prawdy*, s. 182.

[77] S. Magala, *Simmel*, Wiedza powszechna, Warszawa 1980, s. 12.

[78] G. Simmel, *Zagadnienia filozofii dziejów. Badanie z zakresu teorii poznania*, przeł W.M. Kozłowski, Wydawnictwo Przeglądu Filozoficznego, Warszawa 1902, s. 7.

rego zjawiska fizyczne są tylko „mostami”[79]. Poznanie historyczne ma zatem charakter wewnętrzny.

Z tej perspektywy, powołując się na autorytet Kanta[80] zauważa, że empirycy, którzy starają się ograniczyć swoje badanie do prostego ujęcia wrażeń zmysłowych, sami posługują się w sposób nieuświadomiony założeniami metafizycznymi, bowiem tylko dzięki ich pomocy mogą powiązać owe fakty zmysłowe i uczynić je zrozumiałymi[81]. Sam stwierdza, że formy aprioryczne ukazane przez filozofa z Królewca[82] sięgają do wszystkich aspektów naszego poznania, bowiem sterują odbiorem danych zmysłowych[83].

Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdy usiłuje się je odnieść do innych ludzi, na podstawie ich słów i gestów zbierając je w całość i próbując nadać im sens. W oczywisty sposób taki podmiot poznający jest skazany na nieustanne przypuszczenia, „tym mniej pewne im bardziej skomplikowana sytuacja”[84]. Należy także uwzględnić fakt, że często tym samym zjawiskom wewnętrznym towarzyszą odmienne stany zewnętrzne u różnych ludzi! Tym samym psychologiczne związki przyczynowe, na których opierają swoje wyjaśnienie historycy[85] muszą zostać mocno nadwątlone, bowiem w wyniku rzutowania własnych przeżyć na innych ludzi można uzyskać co najwyżej podobieństwo, nigdy zaś tożsamość.

Stan ten pogarsza się jeszcze bardziej wraz z mniejszą dostępnością do materiału, na podstawie którego możemy wnioskować o stanach psychicznych indywiduów lub mas, które są tylko indywiduami pogrupowanymi ze względu na określone cechy wspólne[86]. Dlatego stwierdza on, że nie mogą istnieć w dziejach, żadne prawa, w tym i prawo przyczynowości[87], gdyż „zjawiska historyczne zawsze są wynikami wielu składających się na nie warunków, a dlatego nigdy nie mogą być wyprowadzone z jakiegokolwiek prawa przyrody”[88].

---

[79] *Ibidem*, s. 9.

[80] Por. I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, przeł. R. Ingarden, Wydawnictwo ANTYK, Kęty 2001, s. 53.

[81] G. Simmel, *op. cit*., s. 13.

[82] Zob. I. Kant, *op. cit*., s. 53-75 i s. 132 i n.

[83] G. Simmel, *op. cit*., s. 15.

[84] *Ibidem*, s. 16.

[85] Sam Simmel stwierdza, że „psychologiczna tożsamość poznającego z poznawanym stanowi w historii podstawę możliwości poznania w ogóle” (*ibidem*, s. 34).

[86] Zresztą dla niego w poznaniu historycznym nawet wszelka przedmiotowość jest „tylko bardzo ogólną podmiotowością” (*ibidem*, s. 59).

[87] O problemach jakie implikuje stosowanie tego prawa (*ibidem*, s. 78-83).

[88] *Ibidem*, s. 79.

Z uwagi na te przyczyny Simmel twierdzi, że historyk musi działać jak artysta. Ale nie tylko tworząc swoją narrację historyczną, jak chciał Ranke, ale już konstruując dane swojego doświadczenia historycznego. U Simmla zatem historyk staje się niejako podwójnym artystą, przenoszącym swoje idee na rzeczywistość, a przepaść dzieląca go od literata stanowczo się zmniejsza. Stwierdza on, że w badaniu historycznym nie sposób oddzielić czynnik podmiotowy od przedmiotowego[89]. Zatem dzieje rozumiane jako postęp czy trwanie, są w istocie jedynie funkcją znaczenia, które je tworzy. Natomiast to znaczenie nie może być potwierdzone ani obalone, znajduje się bowiem poza wszelkim stopniem dowodliwości. Wydaje się, że odnosił się w tym miejscu do sterowania poznaniem historycznym przez światopogląd badacza, który przecież, jako światopogląd, znajduje się poza kategoriami prawdy lub fałszu.

Konsekwentnie, dla berlińskiego uczonego prawdziwą metodą naukową jest raczej dedukcja, a nie indukcja[90], wszelkie prawa są prawami wymyślonymi w umyśle badacza i transponowanymi na przeszłość[91], a syntezy historyczne nie dlatego są zrozumiałe, że są jednoczące, ale nazywamy je jednoczącymi dlatego, że są zrozumiałe[92]. Poznanie ogólne, które jest domeną filozofii, wyprzedza naukowe poznanie szczegółowe i je determinuje, i z tego względu konieczne jest rozwijanie filozoficznej metodologii dla każdej nauki. Dla uczonych uznających za metodę historyczną indukcję, twierdzenia ogólne zdawały się wnioskami płynącymi z jednostkowych zdarzeń i jednocześnie metodą ich łączenia. Dla tych, którzy twierdzili, że historia kieruje się metodą dedukcyjną, cały proces uległ odwróceniu: twierdzenia ogólne jawią się jako element wyprzedzający ustalenia jednostkowych zdarzeń, relatywizując je do zakreślonej ogólnie struktury. Fakty służyć mogą tylko weryfikacji hipotez, ale przecież najczęściej są dobierane w sposób, który umożliwi ich potwierdzenie. W takim ujęciu dalsze pomijanie rozważań epistemologicznych w historiografii ukazuje się jako niedopuszczalne i to starał się Lutman wykazać.

Simmel w wnioskach swojego traktatu śmiało pisze to, czego nie chciał napisać Dilthey, wychodząc z podobnych założeń: mianowicie, że „każda historia o ludziach dla ludzi jest tylko poglądem”[93], a każda narracja historyczna musi zawierać elementy dodane, które „nie mogą być wysnute z doświadczenia historycznego”[94]. Historyk zatem konstruuje świat historyczny

[89] *Ibidem*, s. 64.

[90] *Ibidem*, s. 95.

[91] A zatem w sposób konieczny są względne (*ibidem*, s. 113).

[92] *Ibidem*, s. 64.

[93] G. Simmel, *op. cit*., s. 134.

[94] *Ibidem*, s. 137.

jako wyobrażenie, za pomocą kategorii, które niekoniecznie się w nim znajdują, takich jak postęp dziejowy, idee uniwersalistyczne, dominacja ras czy wpływy Boga. Te ogólne kategorie opierają się refutacji, a jednocześnie na mocy dedukcji stanowią siłę organizującą faktów, które je wypełniają.

Taka historiografia nie może już sprostać podstawowemu celowi historyzmu, jakim było dotarcie do realistycznie rozumianej prawdy. Ten ideał poznawczy nie może zostać w obiektywny sposób spełniony, ale — pyta Simmel — „czy to, co nie jest poznaniem bezwzględnym, nie może być stopniem względnym ku niemu”[95]? Prawda zostaje zastąpiona pojęciem „prawdziwości” myśli, a ta jest tylko stanem psychologicznym. Zdaniem Simmla opozycja prawda/fałsz się zdezaktualizowała i na jej miejsce trzeba wprowadzić stopnie pośrednie.

Roman Lutman przyjął większość z tych tez i uwzględnił je w swoich pracach. Należy jednak stwierdzić, że nie zawahał się przedstawić stanowiska przeciwnego, które skrytykował, a także innych wariantów historiozofii formalnej, za którą sam się opowiadał. Dodatkowo sam dodał kilka argumentów odnoszących się bezpośrednio do warsztatu historyka-fachowca, które mogłyby potwierdzać te problemy sygnalizowane przez Simmla[96]. Podjął także polemikę z przytoczonymi przez siebie poglądami rumuńskiego teoretyka historii Aleksandra Dymitra Xenopola, ujawniając, że wprowadzona przez niego kategoria wnioskowania (*l’inference*) jest w istocie ukrytą formą indukcji i służy obronie realizmu.

W swojej drugiej przedwojennej pracy metodologicznej Lutman kontynuuje nawiązanie do Simmla, ale podnosi przede wszystkim kwestię uwarunkowania poznania historycznego przez rozstrzygnięcia filozoficzne i jako wyjście z tej niedogodnej sytuacji postuluje utworzenie metodologii historii opartej na teorii poznania[97]. Powtarza za Weberem, że powinna się ona zająć przede wszystkim określeniem granic możliwości poznania historycznego[98].

Należy stwierdzić, że Lutman w dużej mierze tylko przyswoił sobie poglądy niemieckich historiozofów i wykorzystał ich dociekania, czynił to jednak w sposób wnikliwy i kompilując poglądy wielu, zaproponował jedno, spójne stanowisko. Tezy jego nie mają zatem waloru oryginalności, choć niewątpliwie na gruncie polskim były w tak skrajnej formie czymś nowym i takim na długo pozostały. Warto jeszcze dodać, że Lutman potrafił ustosunkować się krytycznie także do swoich intelektualnych przewodników, takich

[95] *Ibidem*, s. 100.

[96] R. Lutman, *Zagadnienie prawdy*, s. 184-186.

[97] R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne*, s. 176.

[98] Ponieważ w istocie prawda w ujęciu realistycznym jest przez niego sytuowana poza tymi granicami, w dalszym ciągu jest to krytyka tego stanowiska.

jak Dilthey czy Rickert i Mehlis. Jeśli więc głównie recypował obce wzorce, to czynił to w sposób rozumny i przemyślany. Wydaje się, że przytaczał najczęściej tezy Simmla i Lessinga dlatego, iż zgadzał się z ich treścią, ale owa zgodność była poparta własnymi poszukiwaniami intelektualnymi i stanowiła jego osobisty wysiłek poznawczy.

Wysiłek ten zresztą w ostatnim akapicie rozwija się twórczo, próbując wykazać, jakie perspektywy dla zwykłego warsztatu historyka otwiera świadomy relatywizm poznawczy. Podjął się Lutman zatem analizy tych aspektów, które nie zostały w sposób jasny objaśnione przez wymienionych wcześniej badaczy (bowiem nie byli oni profesjonalnymi historykami!), a które uznał za najistotniejsze dla dalszej praktyki historycznej. Chodziło bowiem nie tylko o to, aby wyzwolić się z więzi „naiwnego" realizmu, ale także, aby wskazać jakąś nową drogę badań. W tym aspekcie w nawiązaniu do najbardziej aktualnych nurtów epoki postulował ujęcie prawdy na drodze logicznej jako pewną właściwość przedstawienia historycznego, co zaś się tyczyło jej zgodności z rzeczywistością to w duchu relatywizmu, należy jej przypisać jedynie pewien stopień prawdopodobieństwa.

Ujawnia się w tym ujęciu wpływ Webera, od którego przejął Lutman twierdzenie, że w poznaniu konieczne są myślowe konstrukcje, czyli słynne typy idealne, które uczony musi przykładać do rzeczywistości, aby ją zrozumieć[99]. Pozwala to na zachowanie w nauce historycznej związku przyczynowego (wbrew Simmlowi!), a tym samym uwzględnienie czasu historycznego. Związek ten nie może być jednak pojmowany w duchu realizmu jako rzeczywiste następstwo między faktami, chodzi bowiem tylko o uchwycenie takiego związku, który mógłby zostać nazwany za Weberem „adekwatnym" i odróżnienie go od przypadkowego. Zasadą sterującą zatem ową relacją przyczyny i skutku byłoby nie realne następstwo, ale konieczność logiczna[100].

Nawiązanie do metodologii słynnego berlińskiego socjologa nie jest pozbawione własnej pracy krytycznej ze strony Lutmana, który zauważa, że Weber, traktując swoje typy idealne tylko jako kategorie pomocnicze, wciąż liczył, że mogą mu one otworzyć drogę do prawdy historycznej rozumianej w sposób klasyczny i tym samym „zahacza on znów o metodologiczny problem rzeczywistości historycznej"[101].

[99] Odnośnie do założeń metodologicznych Webera zob. *Wstęp* do: M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejącej*, przeł. D. Lachowska, Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2002.

[100] R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne*, s. 178.

[101] *Ibidem*, s. 179.

Trzeba jednakże stwierdzić, że „obiektywność”[102] w ujęciu Webera nie odrzucała całkowicie zdań wartościujących, a jedynie ustawiała postawę neutralności etycznej jako cel do którego należy stale dążyć. Tak rozumiany obiektywizm uczonego jest oczywiście sensowny, tylko gdy założy się obiektywność wiedzy jako możliwy do osiągnięcia cel badań naukowych. Weber przyjmował, iż oba te rozumienia obiektywności są nie tylko możliwe, ale i konieczne dla postępu wiedzy, której prawdziwość sprawdza się w konfrontacji z danymi doświadczenia[103]. Stanisław Andreski dopatruje się w takiej postawie podobieństw do popperowskiej zasady demarkacyjnej, „zgodnie z którą tylko te twierdzenia, które mogą być obalone na podstawie obserwacji […] są twierdzeniami naukowymi”[104]. Podkreśla on także, iż „sens popperowskiej metody hipotetyczno-dedukcyjnej sprowadza się więc do znanej przecież od dawna idei, w myśl której proces rozwoju nauki wymaga stałego wysiłku usuwania logicznych sprzeczności”[105].

Tak samo Lutman, porzuciwszy mrzonki realizmu i zdając sobie sprawę, że jego założenia łatwo mogą wplątać badacza w metafizyczne rozstrzygnięcia, starał się ich uniknąć i oceniać skonstruowane przez historyków przedstawienia historyczne, nie w ich relacji do minionej rzeczywistości, ale przede wszystkim w braku wewnętrznych sprzeczności. W świetle tego co wyżej napisano, warto jako argument za oryginalnością Lutmana stwierdzić, iż swoje postulaty sformułował, kiedy Karl Popper miał 23 lata i był jeszcze studentem. Nie oznacza to jednak, że można u Lutmana doszukiwać się jakichś antycypacji koncepcji demarkacji lub uznać go za prekursora postmodernizmu na gruncie polskim[106]. To, że próbowano przypiąć Lutmanowi taką etykietę świadczy głównie o tym, że historycy historiografii także interpretują przeszłość ze względu na teraźniejszość. Czyżby zatem oryginalność była mitem, takim samym jak zdaniem niektórych postmodernistów jest indywidualność w ogóle[107]?

Niezależnie od odpowiedzi pozostaje faktem, że Roman Lutman, wskazując na konieczność poszukiwania prawdy w wewnętrznej strukturze tekstu historycznego i jego koherencji, ukazywał kluczową rolę struktury narracji historycznej i tym samym antycypował pewne wątki postmodernizmu,

[102] Jest to obiektywność praktyczna, a nie semantyczna.

[103] S. Andreski, *Maxa Webera olśnienia i pomyłki*, przeł. K.S. Sowa, PWN, Warszawa 1992, s. 44-45.

[104] *Ibidem*, s. 39.

[105] *Ibidem*, s. 41.

[106] Zob. K. Błachowska, *op. cit*. s. 43.

[107] F. Jameson, *Postmodernizm i społeczeństwo konsumpcyjne*, [w:] R. Nycz (red.), Postmodernizm, Wyd. Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 194 i n.

który przecież skupia się wokół „odrzucenia iluzji przezroczystości narracji i samego języka”[108]. Z drugiej strony Lutman daleki był od uznawania historii za „opowieść” i oddalania jej od „nauki”, czym zajmował się w swoim powojennym wystąpieniu[109]. O tak ujętej prawdzie pisał Lutman, że staje się ona „postulatem” dla nauki historycznej[110] i choć tego „postulatu” sam nie rozwinął, z dużą trafnością przewidział dalszy rozwój interesującej go nauki, która zwróciła się w stronę integracji i narracji dopiero w drugiej połowie XX w. Integralność narracji stanie się bardzo ważna dla Jerzego Topolskiego, który będzie się jednak starał godzić ją ze stanowiskiem realistycznym stawiając narracji historycznej wymóg podwójnej integralności: spójności logicznej zdań oraz ich niesprzeczności z rzeczywistością[111]. Nieco później poznański uczony, który bronił obiektywizmu, sytuując jego bastion w obszarze wiedzy pozaźródłowej, przyznał wyraźnie, że „nie da się utrzymać klasycznej koncepcji prawdy jako podstawy do rozważań o prawdzie w historii, mimo że tkwi ona głęboko w świadomości badaczy, w tym także historyków”[112]. Jerzy Topolski w swojej *Metodologii historii* odwołuje się tylko do powojennego tekstu Lutmana i nie ma powodów sądzić, iż był on dla poznańskiego uczonego poważną inspiracją, tym bardziej, że wiele podstawowych kwestii było przez tych dwóch badaczy ujmowanych rozbieżnie. Z całą stanowczością można jednak stwierdzić, że stanowisko historyka pochodzącego z Lwowa było w swoim czasie nowatorskie na gruncie polskim. Zresztą wydaje się, iż wśród fachowych historyków polskich Roman Lutman, także nie mógłby liczyć na zdecydowane poparcie swojego stanowiska metodologicznego.

Naiwnością byłoby sądzić, że przed Lutmanem nie wątpiono w możliwość osiągnięcia prawdy absolutnej w historii (lub w ogóle w nauce). Pogląd taki wyrażał już chociażby w filozofii Fryderyk Nietzsche, twierdząc, że nie istnieje prawda poza interpretacją lub Marceli Handelsman[113], który pisał, że prawda może być postulatem poznania obiektywnego, zaś jego faktycznym

[108] W. Bolecki, *Polowanie na postmodernistów (w Polsce) i inne szkice*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 11.

[109] R. Lutman, *Podstawy metodologiczne*, s. 24-26.

[110] R. Lutman, *Zagadnienie prawdy*, s. 188.

[111] J. Topolski, *Metodologia historii*, s. 236 i n.

[112] J. Topolski, *Problemy prawdy historycznej*, [w:] E. Domańska, J. Topolski, W. Wrzosek, Między modernizmem a postmodernizmem. Historiografia wobec zmian w filozofii historii, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1994, s. 34.

[113] Tomasz Pawelec wykazuje, że dla podkreślającego rolę indukcji (tak ważną też dla Stanisława Zakrzewskiego) Handelsmana przekonanie historyka o prawdziwości własnej konstrukcji miało charakter subiektywny. Zob. T. Pawelec, *Myśl metodologiczna Marcelego Handelsmana*, Agencja Wydaw.-Handlowa Antoni Dudek, Lublin 1994, s. 81-82.

wynikiem „jedynie prawdopodobieństwo”[114]. Warto jednak zauważyć, że tak radykalnego sformułowania brakuje w pierwszym wydaniu *Historyki* i pojawia się dopiero w wydaniu drugim, tuż przed wykazaniem obu tekstów Lutmana w literaturze uzupełniającej tą tematykę! Przekonanie o tym, że źródła historyczne nie oferują badaczom prawdy, a co najwyżej prawdopodobieństwo, wyrazili też autorzy wspomnianego już francuskiego podręcznika[115].

Tłumaczenie tego podręcznika na język polski dokonało się *notabene* dzięki staraniom nauczyciela Lutmana i promotora jego dysertacji doktorskiej — Stanisława Zakrzewskiego. Był on jednym z nielicznych historyków polskich zainteresowanych rozważaniami teoretycznymi, ale ich subtelność nie równała się tej, którą zaprezentował jego uczeń. Roman Lutman nie był jednak jego epigonem, przedstawił bowiem stanowisko całkiem odmienne. Nie był także epigonem innego ze znanych historyków lub filozofów, choć oczywiście, snując swoje analizy nie zaczynał od zera, lecz posługiwał się osiągnięciami innych uczonych. Część poglądów przywoływał, aby wykazać aprobowane przez siebie tendencje, inne, aby wzmocnić swoją krytykę, wszystkie jednak przedstawiał w sposób przemyślany, co skłania do stwierdzenia, iż były one raczej narzędziami w jego ręku niż odwrotnie.

Nie obawiał się też Lutman polemizować z wybitnymi uczonymi oraz przedstawić nowatorskie w tamtym czasie rozwiązanie uniezależniające kwestię prawdziwości narracji historycznej od tego, co wobec niej transcendentne. Co więcej, przedstawił w obu wystąpieniach tę samą spójną koncepcję metodologiczną, w której każda teza wynika w sposób konieczny z poprzedniej i dopiero ta konsekwentnie stworzona całość ujawnia czytelnikowi nowatorstwo, oryginalność, spójność, ale także trudność w zakresie bezpośredniej stosowalności w praktyce historycznej, jaką znamy. W swoim pierwszym wystąpieniu metodologicznym wyszedł on od końca (czyli celu) tego modelu:

1. Celem poznania historycznego jest prawdziwość.
2. Metodą osiągania tego celu jest dedukcja[116].

[114] M. Handelsman, *Historyka. Zasady metodologii i teorji poznania historycznego. Podręcznik dla szkół wyższych*, wyd. 2 popr. i uzup., Gebethner i Wolff, Warszawa 1928, s. 288-289.

[115] Ch.V. Langois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, przeł. Wanda Górkowa, Lwów 1912, s. 238-252 i 284.

[116] Wydaje się jednak słuszne podkreślenie, że indukcja nie zawsze jest przeciwstawna dedukcji oraz że oba pojęcia są interpretowane na różne sposoby i ciężko je bezpośrednio przekładać na grunt historii. W związku z tym Topolski proponuje: „by zaniechać posługiwania się na gruncie historii określeniami metoda indukcyjna i metoda dedukcyjna (ustalania faktów), rezerwując te określenia jedynie dla odpowiednich typów wnioskowania. Na miejsce tych określeń proponujemy nazywanie metody dedukcyjnej — metodą pośrednią (lub metodą pośredniego ustalania faktów), a metody indukcyjnej — metodą bezpośrednią (lub metodą

3. Poznanie historyczne jest zdeterminowane przez założenia teoretyczne.

Natomiast w drugim referacie przedstawił ten sam system od początku (czyli od założeń teoretycznych). Obie prace starają się jednak zaprezentować nową koncepcję poznania w historii, w którym historyk, tworząc swoje narracje, jest zdeterminowany przez wcześniejsze założenia i to zdeterminowanie jest silniejsze niż wpływ źródeł. Oznacza to, iż powszechne przekonanie historyków o tym, że ich poznanie zaczyna się od odkrycia „śladów" przeszłości i polega na jej wiernej, obiektywnej, prawdziwej rekonstrukcji jest fikcją.

Wydaje się, że obok licznych lektur teoretycznych, do takich właśnie wniosków mogła Lutmana zainspirować praktyka, a konkretnie walka ideologiczna wokół „przynależności historycznej" Pomorza i Śląska, w którą sam się czynnie zaangażował. Wnikliwy obserwator, jakim był bez wątpienia, musiał spostrzec, że albo istnieją w tym zakresie co najmniej dwie konkurencyjne „prawdy materialne", albo cała koncepcja istnienia takiej prawdy jest „naciągana" i w istocie prawda jest retoryczna, a to oznacza, że należy jej szukać w wewnętrznej strukturze narracji. Choć należy podkreślić, iż strukturę tę chciał on analizować logicznie, a nie retorycznie. Osiągnięciem Lutmana było przejrzyste połączenie swoich konstatacji w jeden jasny i spójny system. Z perspektywy logicznej koherencji należy uznać jego propozycję za prawdziwą, natomiast z perspektywy retorycznej za fałszywą, gdyż nie zdołała przekonać do siebie innych teoretyków historii, którzy konsekwentnie podążali zgodnie z koncepcją realizmu (choć czasem względnego) i indukcjonizmu.

Mimo to Roman Lutman nie rozwijał dalej swojego stanowiska w okresie międzywojnia. Po roku 1926 zamilkł w kwestiach metodologicznych, wraz z innymi historykami w Polsce, skupiając się na bardziej praktycznych zadaniach. Nie oznacza to jednak, iż nie śledził już nowych prądów w światowej teorii nauki, czemu dał wyraz w swoim wystąpieniu z roku 1948, gdzie zajął się naukowością historii i znaczeniem źródeł w poznaniu historycznym[117].

bezpośredniego ustalania faktów). W wyniku drugiej z nich uzyskujemy pewność (względną) wniosków; w wyniku pierwszej — prawdopodobieństwo" (J. Topolski, *Metodologia historii*, s. 316). Na fakt, że dedukcja może umożliwić historykowi stworzenie konstrukcji jedynie prawdopodobnych zwracał już uwagę Handelsman, dodając, iż „nie mogą być [one] kontrolowane na podstawie źródeł bezpośrednich i podlegają jedynie kontroli logicznej i rzeczowej" (M. Handelsman, *op. cit.*, s. 190). Równie krytycznie odniósł się do metody dedukcyjnej Zakrzewski, twierdząc, że grozi ona „grzechem spekulacji rozumowych". Zob. S. Zakrzewski, *Zagadnienia historyczne*, Lwów — Warszawa 1908, s. 120. Wydaje się zatem, iż uznanie metody dedukcyjnej za naczelną w poznaniu historycznym zaczerpnął Lutman od Simmla i Webera.

[117] R. Lutman, *Podstawy metodologiczne historiografii*, [w:] Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu, T. 2, z. 1, Warszawa 1948, s. 19-28.

Kilka lat później konferencja w Otwocku znów stworzyła sytuację w której nie było miejsca na swobodny dialog w kwestiach teoretycznych i Lutman znów zamilkł jako metodolog. Ze względu na radykalność i fragmentaryczność wystąpień Lutmana nie weszły one do szerszego obiegu i nie były swobodnie dyskutowane. W tym kontekście można nazwać dyrektora Biblioteki Śląskiej oraz Instytutu Śląskiego „zapomnianym metodologiem" XX wieku. Pozostaje jedynie żywić nadzieję, że po upływie kilkudziesięciu lat pierwszy człon tego epitetu zniknie, co pozostaje podstawową intencją autora tej rozprawy.

Piotr Kowalewski

Roman Lutman as a Historical Methodologist (Part II)

Abstract

This article focuses on the person of Roman Lutman, known primarily as the director of the Institute of Silesia. The Author attempts to present the person in a different light—as the methodologist of history.

The starting point are the two Lutman's articles from 1925, in which he reveals his own controversial thoughts. A necessary complement is the summary of the situation of theoretical reflection on the science of history in Poland and in Germany in the first third of the twentieth century. Presentation of the German methodology approach is more complex and focuses on the researchers, whose views have had the greatest impact on Lutman.

In addition to the overriding objective of this text, which is to reveal an interesting aspect of Roman Lutman's work, Author poses the question of the originality of its conception and considers its later life.

Keywords: Roman Lutman, historical methodologist, theoretical reflection, history.